Cena zł. 1.30

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

1 Kwiecień 1926.

Nr. 7 (79).

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI i ŁOWIECTWO POLSKIE

DO SZANOWNYCH MIŁOŚNIKÓW
PRZEGLĄDU MYŚLIWSKIEGO i ŁOWIECTWA POLSKIEGO!

Pragnąc stale udoskonalać nasze pismo, podnosić jego poziom i utrzymywać jaknajściślejszy kontakt z Szan. Czytelnikami — uchwaliliśmy na Walnem rocznem Zgromadzeniu udziałowców naszej „Myśliwskiej Spółki Wydawniczej" z dn. 16 Marca b. r. podnieść kapitał zakładowy „Spółki" do wysokości 200 udziałów, zapraszając do współudziału na nierozebrane między dotychczasowemi spólnikami udziały — nowych Sympatyków „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego" na dogodnych warunkach.

Warunki subskrypcyi dla nowych członków są następujące:

1) Termin przyjmowania deklaracyi od nowych udziałowców 15 Kwiecień do 1 Maja 1926 r.

2) Cena udziału wynosi zł. 150.—, płatnych:

a) jednocześnie z nadesłaniem wypełnionej deklaracji — $^1/_3$ sumy;

b) przed 15-ym Maja b. r. — $^1/_3$ sumy;

c) „ 15-ym Czerwca b. r. — $^1/_3$ sumy.

3) W razie niedotrzymania powyższych terminów spłaty udziałów — zwróconą będzie wpłacona zaliczka.

4) Wpłacać należy na konto nasze w P. K. O. Nr. 7.595, lub do Banku Towarzystw Spółdzielczych, Warszawa, Jasna 1 na nasze konto.

Każdy udziałowiec otrzymuje darmo „Przegląd Myśliwski".

Zarząd „Myśliwskiej Spółki Wydawniczej", Sp. z ogr. odp.
J. Ejsmond, St. Krzywoszewski, B. Perzyński.

List zwrotny do odcięcia!

Do Zarządu „Myśliwskiej Spółki Wydawniczej"
w Warszawie, Nowy Świat 21 (w księgarni).

Niniejszym zgłaszam chęć nabycia .... udziałów „Spółki" Panów po zł. 150,— każdy, wpłacając jednocześnie przez P. K. O. na konto Panów Nr. 7.595 — na rachunek Panów do Banku Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie, Jasna Nr. 1, zł. ...., resztę zobowiązuję się wpłacić w ratach, a mianowicie zł. .... przed 15-ym Maja 1926 r., a zł. .... przed 15-ym Czerwca 1926 r.

Miejscowość, poczta i data (czytelnie) ....

Imię i nazwisko (czytelnie) ....

B Niepotrzebne wyrazy prosimy przekreślić.

OD ADMINISTRACJI!

Zgodnie z Komunikatem naszym w Nr. 1-ym b. r. wysyłamy „Przegląd" wyłącznie płacącym z góry za prenumeratę.

Zalegającym w opłacie prenumeraty na kw. II b. r. wysyła się numer niniejszy jako ostatni. Prosimy zatem uprzejmie dla uniknięcia przerwania wysyłki odwrotnie wnieść należność, a i dodatek „WILK" natychmiast wysłany zostanie.

Administracja: „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego".



Odyniec ubity w puszczy Kossowskiej przez Maurycego hr. Potockiego.

Wielki konkurs literacko-myśliwski.

Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu ogłasza nagrodę za najlepszy utwór literacki o motywach myśliwskich, pod następującemi warunkami:

1. Utwory w wydaniu książkowem niedrukowane dotąd (częściowe umieszczenie w piśmie perjodycznem nie wyklucza od konkursu) powieści (romanse), nowele w objętości około 7 arkuszy druku w 8-ce.

2. Utwory sceniczne, wypełniające widowisko wieczorne. Jedne i drugie wyłącznie na tle stosunków łowieckich polskich.

3. Prawa autora niczem nie będą naruszone.

4. Wyznaczone 3.000,— zł. rozdzielone zostaną w jednej, dwuch lub trzech nagrodach według uznania Komisji, składającej się z literatów i myśliwych.

Autorowie prace swoje nadesłać zechcą pod adresem:
Jenerał A. UNRUG, PIOTROWO, p. Krzesiny, obw. Poznański do 31 grudnia 1926 r.

5. Każdy utwór zaopatrzyć należy odpowiedniem godłem, w załączonej kopercie, i tem samem godłem zaopatrzonej, podać się winno nazwisko i adres autora.

Wydział Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu.



GDY SŁONKI CIĄGNĄ...

Po całodziennem polowaniu na kaczorki z wabikiem, wracałem głodny i znużony do wsi Lubelpola, położonej na brzegu rzeki Jasiołdy na Polesiu.

Polowanie z wabikiem, w porównaniu z r. 1924 było znacznie gorsze, po pierwsze kaczory szły niechętnie, po drugie było ich w tym roku znacznie mniej.

Wpół leżąc w czółnie, myślami przebiegałem szereg lat ubiegłych, kiedy-to młodym chłopcem będąc, całymi tygodniami spędzałem wakacje na Dnieprowskich pławniach, to znów, bez względu na pogodę, od świtu całemi dniami w zasadzce czekałem na przelot dzikich gęsi, a wieczory spędzałem gdzieś na polance leśnej, w oczekiwaniu zachodu słońca, a z nim pierwszej ciągnącej słonki.

Łódka mknęła po lazurowej wodzie wśród cicho szemrzących trzcin. Po upalnym dniu, słońce kłoniło się ku zachodowi. Z odległych wiosek dolatywało ujadanie psów i pianie kogutów.

Marzenia me przerwał głos mego powoźnika, Florka Korżeniewiecza, gajowego lasów państwowych, który już od paru lat stale mnie wozi:

„Czy pan generał nie pojechałby zaraz na ciąg słonek? — jeszcze zdążymy, a ciągną dobrze".

Głód i zmęczenie znikły — nie czułem, że już około 15 godzin nie wyłaziłem z czółna i prawie nic nie jadłem.

„Niech tylko pan generał weźmie siatkę, bo będzie tak, jak w zeszłym roku, a komary tną okropnie".

Rzeczywiście, w zaprzeszłym roku zawiózł mnie Korżeniewicz do lasu i pozostawił na niewielkiem błotku, wśród wysokopiennego lasu. Nie miałem siatki i rękawiczek, to też polowanie zupełnie mi zepsuły komary, gdyż napadły mnie takiemi masami i tak natarczywie, że nie mogąc utrzymać dubeltówki w rękach, postawiłem ją obok, pod krzakiem, a sam dwoma gałązkami odpędzałem natrętne owady.

Po przybiciu do brzegu, zabite kaczory oddałem chłopakom, którzy stale oczekują na mój powrót, aby dopomódz w noszeniu zwierzyny i ładunków, a sam z Florkiem ruszyłem naprzód, ku jego chacie.

W parę chwil koń był gotów: wraz z hr. S. wsiedliśmy na wóz i ruszyliśmy w stronę lasu.

Owe błotko było odległe od wsi Lubelpola o jakie półtora kilometra. Przyjechaliśmy na miejsce dość wcześnie; do zachodu mieliśmy 15 — 20 minut czasu. Nałożyłem siatkę na głowę i w gumowych butach zanurzyłem się w grzązkie bagno. Stanąłem w środku błotka, obok tegoż krzaka, co i w roku ubiegłym, gdzie tak niemiłosiernie znęcały się nademną komary.

Wziąłem ze sobą cztery ładunki — licząc, że

mi tu najzupełniej wystarczą; było to 18 maja, nie mogłem więc spodziewać się dobrego ciągu.

Opadły mnie natychmiast roje komarów i bezsilnie, brzęcząc żałośnie, spacerowały po siatce i rękawiczkach, próbując ukłuć.

Jeszcze tarcza słońca nie skryła się za horyzontem, gdy wśród brzęku komarów, zdawało mi się, że usłyszałem oddalone chrapanie słonki; natężyłem słuch i po paru chwilach zupełnie już wyraźnie usłyszałem nadciągającą słonkę. Ukazała mi się wysoko nad lasem — szła na sztych — po drugim strzale spadła na skraju błotka. Ledwo zdążyłem włożyć pozostałe mi dwa ładunki, usłyszałem z tyłu nadciągającą słonkę — i ta spadła po drugim wystrzale. Podniosłem obie i jeszcze parę chwil stałem nieruchomie — podczas których miałem jeszcze cztery sztuki na strzał, lecz z braku naboi obserwowałem je tylko.

Słońce zgasło — długie cienie sosen padły na szmaragdową przed chwilą polanę. Powiało chłodem. W powietrzu, przesyconem zapachem wilgoci i bagna *), roiło się od komarów, które z nadejściem zmroku wzniosły się gdzieś w górę. Z głębi lasu dolatywały nawoływania sów.

Przysunąłem się wolno do skraju lasu, gdzie w pełnym kwiecie stała biała czeremcha — z rozkoszą wdychałem jej odurzający zapach i znowuż rój wspomnień dalekich przesunął mi się w pamięci.

„Hop, hop!"... — ocknąłem się — to hr. S. i Korżeniewicz, nawoływali, szukając w ciemnym już lesie furmanki.

Z dwoma słonkami i gałązką kwitnącej czeremchy wróciłem do Lubelpola.

Gustaw Macewicz.



WILKI.

*) bagno — roślina podobna do białej azalji, o silnym zapachu smoły i terpentyny.

TOKI CIETRZEWIE.

O budkach stałych i budkach podchodnych.

Często w pismach myśliwskich można czytać opisy toków cietrzewi pełne poezji, coś na podobieństwo polowania na niedźwiedzia w „Panu Tadeuszu" Mickiewicza — tych przepięknych wschodów słońca wśród puszcz i mszarów Polesia — noclegów w gajówkach lub na biwaku w lesie przy ognisku, w budzie albo namiocie—wraz z leśnikami. Wszystko to piękne jest i poetyczne, ale prawdziwy myśliwy powinien przecie poznać wszystkie szczegóły takiego polowania i nie być tylko strzelcem, co to wie jedynie,

jak nabić broń i pociągnąć za cyngiel. Pojawienie się w czasie toku jastrzębia albo lisa psuje tok: cietrzewie rozlatują się na wszystkie strony; po powrocie na tok robią się bardzo płochliwe — nawet przelatująca wrona może je spłoszyć. Widzimy na polu tokujące cietrzewie — podejść niewolno, żeby nie spłoszyć; więc po toku w dzień idziemy na to miejsce, gdzieśmy je obserwowali zdaleka — szukamy tropów ich — znaków grzebania nogami, walki i wyrwanego pierza. Znalazłszy miejsce tokowiska, budkę buduje się z boku bezpośrednio na brzegu jego, a nigdy pośrodku toku, w przeciwnym razie tok można zmarnować. Często cietrzewie tokują na błocie, na kępach, wtedy dla myśliwego jest gorzej — pomost budki nasiąknie wodą i trzeba na nim siedzieć— uklęknąć przy strzale też trudno bez zamoczenia się. Najlepiej budować budkę na jakie trzy, cztery dni



Tok cietrzewi.

przed polowaniem, żeby cietrzewie z nią oswoiły się. Jak wiadomo, budka ma formę stożkowatą — u dołu powinna być gęsta, żeby cietrzewie nie zauważyły ruchów myśliwego. Po środku budki wkopuje się pieniek do siedzenia, by można było łatwo obracać się. Raniutko, kiedy śpi jeszcze prawie wszystko w naturze, skoro żórawie podadzą trzeci sygnał, że świt się zbliża, pora iść do budki, żeby później nie spłoszyć ptaków. Zasiadłszy w budce robimy małe otwory do obserwacji i strzału. Dobrze, jeżeli wieczorem przed tokiem oznaczamy nieznacznie metę. *Najlepszym znakiem, że odległość nie jest wielka od cietrzewia, są jego nogi —jak się je widzi dobrze, można być pewnym strzału.*

Po niejakim czasie usłyszymy naokoło czu-u-szykanie cietrzewi. Pierwszy zjawia się główny reżyser toku, prawdziwy kapelmistrz. Podskakując, głośnym czu-u-szykaniem oznajmia swój przylot. Po pewnym czasie wydaje krótki bełkot przerywany: ten leci, ów biegnie piechotą i zaczyna się koncert. *Na tego pierwszego cietrzewia* trzeba bacznie *uważać, żeby go nie zabić,* bo w przeciwnym razie bez prowodyra tok może się popsuć. Nie strzelać, kiedy jest jeszcze ciemno, ale czekać zupełnego dnia — widok ognia spłoszy cietrzewia. Najlepiej strzelać po wschodzie słońca po t. zw. „szabasie". W czasie wschodu słońca cietrzewie, jak na komendę milkną i siedzą nieruchomo, jakby w zachwycie — to się nazywa „szabasem". Po niejakim czasie zjawiają się na tokowisku cieciorki i, jak widzowie, zasiadają obok, przypatrując się turniejom rycerzy, Czasem jakaś, widocznie gorętszej krwi, znajdzie swego oblubieńca na toku, ale akt miłości na tem miejscu widziałem tylko raz jeden — trwało to chwilkę. Najczęściej jakiś rycerz zabiera swoją bohdankę, odlatuje z nią chyłkiem do gąszczu i tam wyznaje swą miłość. Co do tego zdania są podzielone: jedni myśliwi, i to większość, dowodzą, że akt złączenia koguta z cieciorką odbywa się po za tokowiskiem, inni zaś są przeciwnego zdania, t. j., że akt ma miejsce na toku. Przed walką przeciwnicy kilka razy zbliżają się do siebie i odskakują, wydając charakterystyczny głos „ku-kur" i nareszcie rzucają się na siebie, bijąc z łoskotem skrzydłami i wydzierając sobie pierze. Jeżeli cietrzew zauważy jakieś niebezpieczeństwo, wtedy wydaje głos odmienny, a mianowicie „ku-char" i ostrzega towarzyszy. Do milczącego, nietokującego cietrzewia, widocznie mizantropa, trzeba strzelać najpierwej i napewniaka, bo inaczej, zrywając się, może pociągnąć inne za sobą. Po dwuch lub trzech strzałach często cietrzewie spłoszą się i odlecą, ale, jeżeli dobry tok, wrócą prędko napewno. Z budki przed skończeniem toku wychodzić niewolno — inaczej można tok rozbić.

Jeżeli cietrzewie tokują rzadko, po jednemu na polu, wtedy można *podkradać się w podchodnej budce.* Podkradanie się z czołganiem, jak radzi p. Korsak, jest niepraktyczne, bardzo uciążliwe i najczęściej kończy się tem, że cietrzew zostaje spłoszony. Budka zaś podchodna tak nie męczy i może dać lepszy rezultat. Taką budkę robi się z obręczy: ma ona formę stożkowatą, bo stopniowo ku wierzchołkowi bierze się obręcz o coraz mniejszej średnicy. Do umocowania służą listwy, albo poprostu kijki, które przywiązuje się i przybija gwoździkami do obręczy, tworząc szkielet budki, który następnie okłada się szczelnie gałązkami świerku. *Budka powinna sięgać do ziemi, żeby zakrywała nogi myśliwego* i ptak ich nie widział. W środku, wewnątrz, są dwa pasy, które myśliwy zakłada sobie na ramiona i za pomocą nich dźwiga budkę. Starać się trzeba, żeby była o ile można, lekką. Podchodzić trzeba ostrożnie, wolniutko,

tylko w czasie bełkotania i stawać, gdy ptak ucichnie — w ten sposób przy cierpliwości można blisko podejść do cietrzewia i strzelić.

Lubiłem bardzo biwakować w lesie w szałasie lub namiocie, przy ognisku i jeżeli znalazło się paru towarzyszy, to była prawdziwa uczta — prawdziwy „Tydzień Poleski" Bartelsa. Doskonałe toki cietrzewi miałem w majątku Borowie w uroczysku Taraż w Pińskim powiecie, w odległości dwudziestu klm. od mojego mieszkania. Rozległe to uroczysko zawierało oprócz lasu cztery duże piaszczyste pola przeszło o kilometrowej długości i szerokości każde, jakby wyspy wśród mszarów, na których w kilku miejscach tokowały cietrzewie. Poświęcałem jeden ranek polowaniu na nie, a drugiego szedłem na głuszca. Gajowy tamtejszy, znakomity znawca toków cietrzewich, nauczył mię budować podchodną budkę i podchodzić cietrzewia; również ostrzegł, żeby nigdy stałej budki nie stawiać na toku, ale bezpośrednio na samym jego brzegu.

Edward Orda.



Zabiegi myśliwskie.

Gdy właściciel lub dzierżawca terenu myśliwskiego (łowieckiego), zakończy zimowy sezon polowania, i rad wielce, że zabito na nim kilkadziesiąt, lub nawet poręset sztuk zajęcy, niech nie sądzi, że na tem zasadza się cała doniosłość faktu, wartość jego pracy pod tym względem, oraz jej zasługa, bo w ubiegłym roku mogło namnożyć się więcej zajęcy, dnie polowania mogły być wyjątkowo przychylne, lepsi strzelcy itp., inne zewnętrzne warunki, które, jak wiemy, podnoszą znacznie dodatnie strony dobrego polowania i wpływają na jego powodzenie.

Właściciel terenu winien rok ogrągły chodzić koło swej zwierzyny, starać się o najprzychylniejsze warunki jej rozwoju i rozmnażania, ściągać ją do siebie, dbać o jej zdrowotność, starać się o jej żywienie w zimie, o spokój w lecie, a już specjalnie o nie niepokojenie jej przez żywioły zewnętrzne, działające tak szkodliwie na jej rozmnażanie się i zaaklimatyzowanie w danej kniei, na danym terenie. W tym kierunku winien wysilić całą energię, umiejętność i silną wolę, aby planowo i bardzo starannie dążyć do celu.

Mając to wszystko na uwadze, postaram się tutaj w ogólnych bodaj zarysach wskazać kilka praktycznych, a niezbędnych rad i uwag, tyczących się terenów zajęczych, kuropatwianych, a po części i sarnich.

Dozór i ochrona zwierzyny powinny być rok okrągły bardzo starannie prowadzone, w pierwszej linji przez odpowiednich gajowych (leśniczych), licząc jednego na 400 morgów w lesie i jednego na 1000 morgów w polu, ludzi zamiłowanych, fachowych, pewnych, uczciwych, odważnych i bezwzględnych. Gajowy (leśniczy) taki powinien zawsze chodzić z bronią, ale bez psa, w wyjątkowych chyba razach i to tylko z taksem.

Mój Boże, żeby to można było dojść u nas do tak zwanych: „garde forestier" i „garde champetre", oddających takie nieocenione usługi we Francji!

Za czasów moskiewskich, z ramienia ówczesnego Tow. łowieckiego, mieliśmy specjalnych dozorców leśnych, przysięgłych, którzy ozdobieni olbrzymimi znakami klubowemi, mieli prawo podawać szkodników do sądu, na zasadzie swojego jedynie zeznania. Tego rodzaju służba leśna (łowiecka) byłaby wprost bajecznym atutem przeciw kłusownikom.

Jedni z największych szkodników zwierzyny, to są kłusownicy, którzy albo „na zasiadce" w nocy, przeważnie na nowiu, wybijają zające na wy-

chodnego, albo w dzień łapią „na wnyki“, czyli na pętle, przygotowane z drutu, lub włosienia końskiego. Tych należy cały rok strzedz się, ścigać, prześladować i do odpowiedzialności sądowej pociągać.

Drugim, równie ważnym szkodnikiem zwierzyny, jest pies-przybłęda, ów „skowyrek“, o którym w swoim czasie pisałem do „Przeglądu“, a którego zawsze pełno tam, gdzie nie potrzeba.

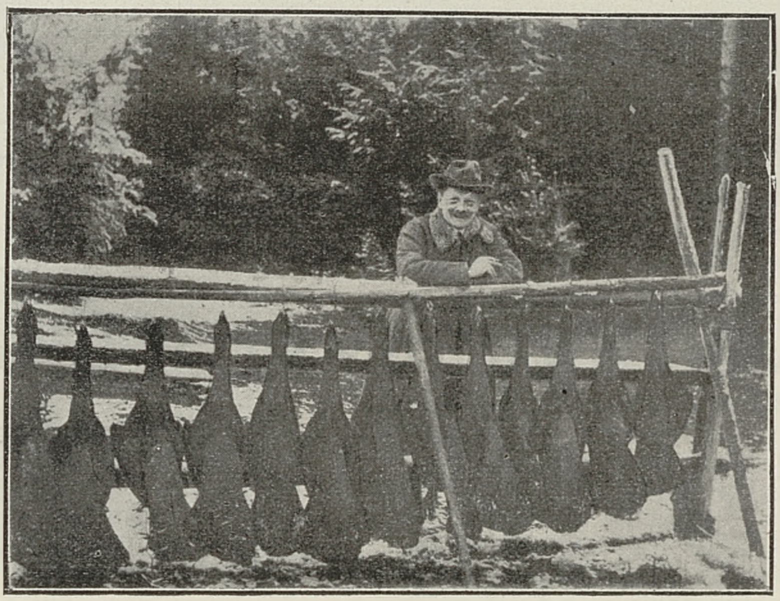
Żeby to prawo nasze ograniczyło te bezmierne masy psów po wsiach i folwarkach! Gospodarstwo, posiadające swe budynki w jednym kompleksie (zgrupowaniu), powinno mieć prawo trzymania jednego psa-stróża, lecz rok okrągły na uwięzi, na którego miejscowa gmina winna wydawać specjalne pozwolenia (znaczki, blaszki) po bardzo taniej cenie, zaś za każdego innego psa, wyżła, gończego, charta, pokojowego, właściciel płacić winien 20 — 50 i 100 razy drożej, słowem wszystkie psy wiejskie i miejskie powinny być bezwarunkowo regestrowane i opłacane, jak to robią z bydłem, końmi, owcami, kozami i t. d. Przez tę opłatę psów, z tego podatku gmina może mieć poważny dochód, a staranna kontrola jego, będzie rzeczywistym sprawdzianem tych setek psów, wałęsających się szkodliwie w każdej wsi.

Znałem jednego z wielkich amatorów myśliwych, który osobiście codzień obchodził swój las, specjalnie pilnując go od wałęsających się po nim psów wiejskich i sąsiedzkich. Podczas tej kontroli dziedzic obu gajowych wysyłał na kontrolę pól, chodził więc zawsze sam z flintą i laską, zakończoną u dołu szerokim szpadelkiem. Kiedyś, pod wielkim sekretem, w zaufaniu przyznał mi się, że jak spotka w lesie jakiego psa, wyżła, legawca, charta lub pokojowego, strzela go bezlitośnie i zaraz własnoręcznie zakopuje, a właściciel w ten sposób uprzątniętego pieska, nigdy się nie dowie, co się z nim stało.

Następnie niszczyć należy koty, włóczące się po kniei, oraz strelać lisy, na które powinny być urządzane polowania i wykurzanie. Nakład w tym kierunku zawsze się opłaci. W okolicy naszej, na terenie łowieckim Podhorce (lasu 400 m., pola 1500 m.), była taka olbrzymia ilość lisów, że w zdumienie wprowadzała każdego z odwiedzających ten las. Zaprowadzono tam w 1920/1 roku racjonalne gospodarstwo myśliwskie. Przez 5 lat wyniszczono przeszło 60 lisów, wykurzono ich zupełnie z terenu, co wpłynęło dodatnio na podniesienie się ilości zajęcy, bo gdy w pierwszym 1920/1 r. ubito zaledwie 12 zajęcy, w bieżącym sezonie ustrzelono ich już 138.

Dalej niszczyć i tępić należy wrony, sroki, kuny, łasice, różnego rodzaju jastrzębie, oraz inne szkodniki zwierzyny, o których najlepiej przekonać się z ksiąg łowieckich, znanych, dużych i poważnych okręgów łowieckich i z nich wypisać do ksiąg miejscowych gajowych owych nieprzyjaciół zajęcy i kuropatw, i prowadzić z nimi wciąż wojnę. i niszczyć ich na każdym kroku.

Żałujemy bardzo, że przy podawaniu do „Przeglądu“, rezultatów z polowań nie czytamy nigdzie sprawozdań, wiele w danym rejonie odebrano broni kłusownikom, wiele zebrano wnyków, i wiele, gdzie, jakich szkodników wyniszczono. Byłby to bardzo ciekawy i pouczający przykład, co robić



PIĘKNY ROZKŁAD.
Prez. Bolesław Świętorzecki z ubitemi przez siebie głuszcami w gub. Wiackiej. Rezultat trzech dni.

należy i co się robi, celem ochrony zwierzyny i otaczania jej ciągłą opieką.

Cisza niech będzie w lesie, gdzie można (ach te serwituty pastwiskowe!). Nie pozwalać pasać bydła po lasach, utrzymywać w nich zawsze spokój bezwzględny, to wpłynąć może świetnie na rozrost i rozwój zwierzyny pod względem ilościowym. Sprowadzać od czasu do czasu, powiedzmy co 3 lata, po jakie 20 — 30 par (samiczek i samców) z innych zupełnie okolic, to ogromnie odświeża krew i wpływa na powiększenie się liczbowe zwierzostanu.

W sezonie zimowym (od 1 października, do 1 kwietnia) należy specjalnie zwrócić uwagę na karmienie zwierzyny, bez względu na to, czy zima śnieżna, czy nie, a już zwłaszcza wówczas, gdy są znaczne opady śniegowe, zadymki lub mroźne wiatry. Karmienie zwierzyny nietylko ją przynęca i jest dla niej fizyczną pomocą, ale działa też i fizjologicznie. Dobrze odżywiane sztuki parują się skuteczniej.

W kilku najodpowiedniejszych punktach terenu należy siać jarmuż, żarnowiec, proso itp. inne rośliny, chętnie przez zwierzynę jadane, a prócz tego należy zadawać „lizawki", karmę z owsa, jęczmienia, i w krytych „szopkach" siano. W szopkach tych zwierzyna ma zabezpieczenie od śniegu i wiatrów, to też chętnie w nich przebywa, a raz przyzwyczajona do nich, garnie się licznie.

Szopka wspiera się na 4-ch słupkach, bez ścian, rozstawionych wzdłuż o 2, wpóprzek o 1 łokciu, wysokości na 2 łokcie, kryta daszkiem, z dwóch stron o 1½ łokcia mających długości. Na wysokości 1 łokcia od gruntu winna w niej znajdować się półeczka z patyków, a na niej ma się składać ten owies i jęczmień w snopkach, zmieniane, jak tylko zostaną objedzone.

W „lizawce" należy podawać sól w bryłach, ważących 3 — 5 funtów.

„Szopka" winna mieć po 5 łokci w kwadrat (po 2 słupki w ściance) z pełnemi ściankami, kryta daszkiem na 3 łokcie od ziemi, z trojgiem drzwi (prócz od północnej strony), otwieranych do środka i tam na wygodne haczyki zapinanych. Drzwi szerokości 2 — 2½ łokcia, przy tejże wysokości, winny być cały dzień otwarte. Na ścianach wewnętrznych, na drabinkach należy zakładać dobrą, suchą trawę, (siano) o 1½ łokcia od poziomu gruntu. W samych rogach szopki, przyłożone ziemią, winny być złożone kartofle i groch dla dzików, które tam nieraz chętnie ściągają. W szopach tych najczęściej przebywają sarny, zające i kuropatwy, to też dla tych ostatnich, należy tu składać owies i jęczmień, no i sól.

Pamiętam, że objeżdżając te szopki, nieraz trafiałem na dziki, sarny, kuropatwy, ale nawet kilka razy spotkałem i lisy, czatujące na swe ofiary, a nawet parę razy zastałem we wnętrzu stajenki (szopki) lisy, które dały się tam ściągnąć na jakąś padlinę, lecz natknęły się niestety i niechcący na moją gwintówkę.

Na polach mniej więcej co 20 morgów winny być zakładane „remizy", dla dania możności małej zwierzynie chronienia się przed szkodliwem ptactwem i innymi rabusiami. Należy gdzieś w dolince (aby nie w dołku) nad rowem, lub w innem mokrem miejscu, a nieraz nawet wprost na polu po jego środku przeznaczyć plac 5 do 8 metrów w kwadrat, i zasadzić go różnymi krzakami, więc świerczyną, sosenką, ligustrem, grabiną, dzikim agrestem, nawet głogiem, aby w samym środku tej kępy było jaknajwięcej zwartych roślin. Zając i kuropatwy obeznają się z nimi w ciągu jednego roku, tembardziej, o ile między nimi zasiejemy trochę owsa, prosa, nawet i kapusty.

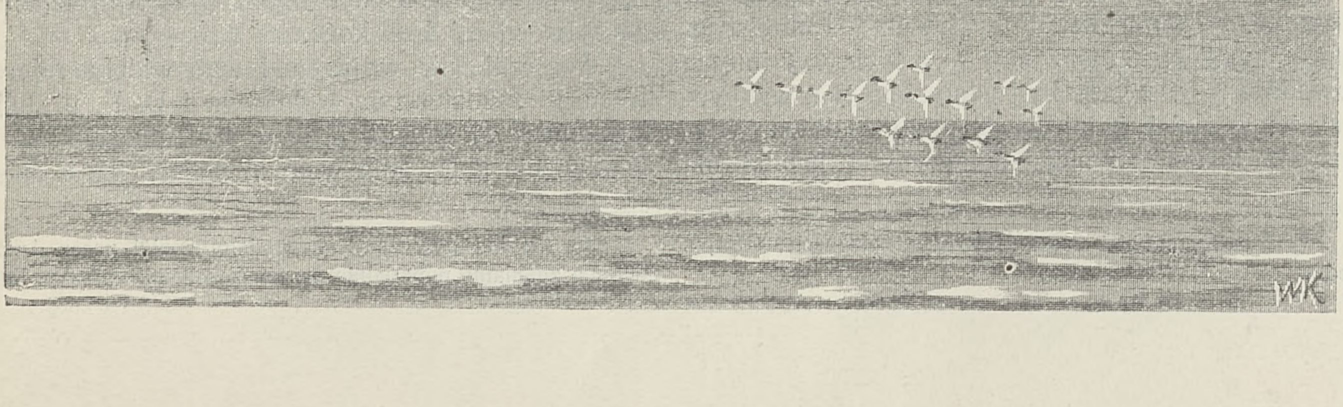
W razie niebezpieczeństwa ze strony drapieżników, nieraz poczciwych bocianów, a także owych psów „skowyrków", młode zajączki i kuropatwy chronią się w te gąszcze i mogą długo wytrzymać atak szkodników, póki im na pomoc nie zjawi się gajowy lub ktoś pracujący w polu.

Pamiętam, że nieraz w tych remizach, w zimie, objeżdżało się z powodzeniem lisy.

Żywienie zwierzyny przez zimę ma nader ważne znaczenie w jej aklimatyzowaniu na danym terenie.

Oto garść ogólnych uwag i wskazówek, jakie zabiegi czekają każdego właściciela lub dzierżawcę danego terenu łowieckiego przez rok okrągły, jedynie tylko dla powiększenia ilości zwierzyny.

Jan Stefan Wydżga.



Walka o praworządność w myślistwie.

„Łowiec Polski", organ Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Nr. 6 r. b. pomieszcza następujący artykuł p. Walentego Garczyńskiego p. t. „Wojna o opieczętowanie zwierzyny" *).

Paragraf 53 przepisów o polowaniu z 1871 r. wyraźnie zabrania przywozu i handlu zwierzyną w porze do polowania zakazanej, grożąc winnym przekroczenia tego zakazu karą pieniężną i konfiskatą zwierzyny. Ponieważ w myśl obowiązujących przepisów polowanie na zające na obszarze b. Król. Kongr. z dniem 1 lutego jest zamknięte, przeto zdawałoby się, że od tej daty winien ustać wszelki handel zającami. Ci, którzy zające z odbytych polowań przeznaczają na sprzedaż, oraz handlujący zwierzyną, winni tak się urządzać, aby przed tym krytycznym terminem zające były rozprzedane, prawo bowiem żadnych ulgowych terminów na ten cel nie przeznacza. Oczywiście, sprawa w ustawie mogłaby być postawioną inaczej i, jak to ma miejsce w przepisach obowiązujących w niektórych dzielnicach naszego państwa, termin taki przewidywać. Zaznaczyć należy, że wzamian przepisy te ustanawiają odpowiednio krótszy okres, w którym jest dozwolone polowanie. Wolno ustawodawcy ujmować sprawę w ten lub inny sposób — obywatele muszą się do tego stosować.

Ale handel zającami ze skórką, czy bez skórki, jest rzeczą korzystną, daleko korzystniejszą, niż troska o to, by te zające były; to też różni handlujący zwierzyną troszczyli się zawsze o to, coby tu zrobić, aby ten korzystny handelek jaknajdłużej przeciągnąć. I tu jeszcze przedwojenny Magistrat warszawski, kierowany przez Rosjan, wpadł na genjalny pomysł. Pieczętowanie zajęcy! To zadawalnia wszystkich! Za pieczętowanie, szczególniej „zadnim czisłom" (t. j. faktycznie po terminie) zawsze można było coś dostać. Kupiec chętnie ponosił „koszta", gdyż przy jednym pieczętowanym zającu można było sprzedać kilka niepieczętowanych niezwracającej na to uwagi publiczności; przytem za pieczętowane zające można było coraz drożej brać, a kłusownikom, za cichaczem, po terminie dostarczane — tanio płacić *). Słowem — Magistrat, kupcy, kupujący, kłusownicy — z tych, czy innych powodów, — wszyscy byli pomysłem tym zadowoleni, tembardziej, że pieczęcie miały cudowną właściwość konserwowania zwierzyny i handel nią mógł się przeciągać niemal do nieskończoności. Że stwierdzenie zabicia zwierzyny w czasie dozwolonym nie miało znaczenia wobec bezwzględnego zakazu handlu zwierzyną po zamknięciu polowania,— nad tem za dobrych przedwojennych czasów nie uważano za potrzebne dłużej się zastanawiać i z tak genjalnego, nigdzie na świecie nieznanego pomysłu, kwitować.

Te idylliczne (oczywiście nie dla zajęcy) stosunki ukróciło jednak polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i rozporządzeniami z dn. 7.III. 1923 roku Nr. B. P.5407 i z dnia 31.III. 1924 roku Nr. B. P. 2167, wyjaśniło krótko i węzłowato, że „stemplowanie zwierzyny w celu sprzedawania jej w czasie zakazanym jest nielegalne i niedodpuszczalne i sprzedaż zwierzyny ostemplowanej podlega karze na równi ze sprzedażą każdej innej zwierzyny w czasie ochronnym". Zdawałoby się, że w tych warunkach stan prawny nie pozostawiał żadnych wątpliwości i każdy powinienby wiedzieć, czego ma się trzymać. Tęsknota jednak za „rajem utraconym" nie dała spać pp. kupcom zwierzyny i prawdopodobnie dzięki ich staraniom Magistrat m. st. Warszawy, nie troszcząc się o swoje kompetencje, i to podobno nietylko w tej dziedzinie, skwapliwie się roli notarjusza od protestowania zajęcy podjął, ile że czynność protestowania w dzisiejszych czasach podobno najwięcej przynosi i może się stać źródłem powiększenia wiecznie niedostatecznych finansów komunalnych, oraz dostarczyć interesującego zajęcia dla cierpiących na bezrobocie urzędników magistrackich. O potrzebę i prawne znaczenie aktu protestowania zajęcy Magistrat się nie troszczył, pozostawiając to zmartwienie panom Pakulskim.

Znów więc w niektórych wystawach sklepowych pojawiły się po 1 lutego zające, opatrzone tym razem plombami magistrackiemi, i wobec wspomnianych cudownych właściwości plomb, zaczęły wisieć bez końca.

Wreszcie nie wytrzymał tego widoku referent łowiecki Ministerstwa Rolnictwa i D. P. p. Juljan Ejsmond i 17 lutego, t. j. w siedemnaście dni po zamknięciu polowania wezwał policję, kazał spisać

---

*) Handlarze-żydzi często fałszowali pieczęcie. (Przyp. Red.).

*) Artykuł powyższy uzupełniony został przez Autora, dwoma zdaniami, poprzednio przepuszczonemi.—(Przyp. Red.).

protokół, a losy opieczętowanych zajęcy i panów Pakulskich oddać w ręce sprawiedliwości. Ponieważ p. Ejsmond jest literatem, sprawa zaś, jako prawdziwego myśliwego, oburzyła go, więc o całem zdarzeniu zamieścił stosowny feljeton w „Kurjerze Czerwonym". Zdawałoby się, że w opisanych warunkach sprzedającym nieprawnie zające nie pozostawało nic innego, jak usiłować wpłynąć na złagodzenie swgo losu argumentem, zresztą nie mającym znaczenia dla sprawy, o pieczęciach magistrackich i czekać cierpliwie wyroku sądu, obiecując sobie poprawę na przyszłość. Ale pp. Pakulscy nie należą widać do ludzi godzących się łatwo ze swym losem. Jakto? Znalazł się urzędnik, który ośmielił się na serjo domagać stosowania przepisów prawa, inaczej się zapatrywać na prawo handlu zwierzyną, niż pp. Pakulscy, i ignorować święte prawo pieczętowania zajęcy.

Znaleźli więc adwokata w osobie pana „kt", który na łamach „Tygodnika Handlowego" (z dn. 5 marca 1926 r.) napisał w obronie rzekomo uciśnionego handlu zuchwały i napastliwy względem osoby p. Ejsmonda artykuł p. t. „Juljan Ejsmond, jako myśliwy — polowanie w sklepie B-ci Pakulskich", podpisując go wspomnianemi literami. Przedstawiając fałszywie, jakoby w całej tej sprawie chodziło o to, że firma rzekomo sprzedaje zające upolowane po dniu 1 lutego, gdy chodziło o sam fakt sprzedaży zajęcy po tej dacie, pozwala sobie pan „kt" publicznie insynuować p. Ejsmondowi ignorancję przepisów prawnych i bałamucić opinję wspomnianemi wyżej pieczęciami magistrackiemi. Ale to nie wystarczyło gorliwemu obrońcy pp. Pakulskich, panu „kt". Niedość, że w niewłaściwem świetle przedstawił wobec opinji publicznej sprawę i postępowanie urzędnika, które w danym wypadku było zupełnie legalne i właściwe, uważał on jeszcze za stosowne rozprawić się z oburzającym w jego oczach faktem napisania przez p. Ejsmonda feljetonu do „Kurjera Czerwonego". Nie mogąc sobie z ciętem piórem p. Ejsmonda poradzić i obawiając się go widocznie na przyszłość, lub też próbując, czy nie uda się na p. Ejsmondzie zemścić, pozwolił on sobie zakończyć swój artykuł takim ustępem: „Nic nie mamy przeciwko temu, aby p. Ejsmond opisywał swoje wrażenia myśliwskie, chociażby z polowania na wróble w Saskim Ogrodzie, ale musimy energicznie zaprotestować przeciwko tendencyjnemu wykorzystywaniu materjałów urzędowych przez urzędnika w prasie. Pozwalamy też sobie prosić Pana Ministra, aby wpłynął na zapalonego myśliwego w kierunku obrania przezeń jednego fachu, bądź feljetonisty w „Kurjerze Czerwonym, bądź urzędnika w Ministerstwie Rolnictwa".

„Materjały urzędowe", o których pan „kt" wspomina, wisiały od ulicy w sklepie B-ci Pakulskich w czasie zakazanym, z napisem: „4 złote bez skórki" i były za tę kwotę dla każdego dostępne, a oglądać mógł je każdy za darmo.

Pisanie feljetonów w sprawach publicznych na podstawie dla wszystkich dostępnego materjału nie jest dotychczas ani przez konstytucję, ani przez pragmatykę służbową urzędnikom państwowym wzbronione i publiczny apel do Ministra Rolnictwa w tym kierunku jest krokiem nazbyt śmiałym, który w stosunku do władzy polskiej mógłby pan „kt" sobie darować, a który tu musimy napiętnować.

Tyle co do oceny artykułu pana „kt"; od siebie przy tej sposobności mamy do powiedzenia co następuje. Świat łowiecki na stemplowanie zwierzyny i handel nią w czasie zakazanym nigdy się nie zgodzi i będzie zawsze dopatrywał się w tem usiłowania obejścia prawa i furtki dla wszystkich nadużyć. Handel ten, korzystając z odpowiednich przepisów prawa, świat łowiecki wszelkiemi siłami będzie tępił. Protokóły o takim handlu niekoniecznie zawsze będą sporządzane na żądanie urzędników ministerjalnych, a każdy prawdziwy myśliwy z pod zielonego sztandaru św. Huberta, idąc za apelem oraz wskazówkami ,zamieszczonemi w nr. 1 „Łowca Polskiego" z bieżącego roku, będzie powodował ich spisanie i skierowanie sprawy na drogę sądową.

Jeśli więc pp. handlujący zwierzyną nie chcą mieć spraw sądowych oraz wojny z całym światem łowieckim, choć w pewnej mierze dbają o polskie zwierzostany, z których przecież tak znaczne ciągną korzyści, nie chcą w przyszłości sprzedawać zwierzyny już nie z magistrackiemi, ale celnemi plombami i t. p., jako towar zagraniczny, — niechże we właściwych terminach handlu zwierzyną zaprzestają, do wątpliwego co do praktycznej wartości plombowania jej się nie uciekają i do wyniszczania polskich zwierzostanów nie przyczyniają.

Walenty Garczyński.



Przegląd naszych ptaków drapieżnych*).

OPIS POSZCZEGÓLNYCH GATUNKÓW.

1. Gyps fulvus fulvus (H a b l.).
S ę p p ł o w y.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE: *Vultur fulvus, Gyps vulgaris, Vultur leucocephalos, Vultur percnopterus, Vultur persicus, Vultur albicollis, Vultur cristatus.*

SYNONIMY POLSKIE: Sęp białogłowy, sęp pospolity, sęp okrutny, sęp rdzawy.

OPIS STAREGO PTAKA: Głowa i szyja pokryta białawym puchem. Na grzbietowej stronie dolnej części szyi występuje suty kołnierz z piór tejże barwy. Płaszcz szaro-rdzawy. Kuper i spód ciała płowo rdzawe. Lotki i sterówki czarne. Tęczówki brunatnawe, nogi szare, pazury czarniawe. Płcie różnią się tylko rozmiarami, mianowicie samica jest nieco większa. Długość skrzydła 69 — 75 cm., długość ogona 31 — 34 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Całe upierzenie znacznie ciemniejsze, a między barwą płaszcza i spodu ciała istnicją stosunkowo małe różnice.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Zamieszkuje północną Afrykę, środkową i zachodnią Azję, oraz południową Europę. W Europie, w kierunku północnym sięga Pirenei, Węgier, Rumunji, dalej gnieździ się na Krymie, oraz w stepach Kirgizkich. Pojedyńczo bądź też w małych stadkach zalatuje jednak daleko bardziej na północ.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Dawniej gnieździł się w Karpatach; gnieździ się i obecnie, ale bardzo rzadko. Zalatuje do całej Polski, jest jednak ptakiem bardzo rzadkim.

POŻYWIENIE. Żywi się padliną.

2. Aegypius monachus (L i n n.).
S ę p k a s z t a n o w a t y.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Vultur monachus, Vultur cinereus, Vultur vulgaris, Vultur chincou, Vultur arrianus.*

SYNONIMY POLSKIE. Sęp popielaty, sęp łysogłów, sęp rudy, sęp szary, mnich kasztanowaty.

OPIS STAREGO PTAKA. Całe upierzenie ciemno brunatne z czarnemi lotkami i sterówkami. Tęczówki brunatne. Dziób ciemno-rogowy. Nogi szarobiaławe. Płcie różnią się tylko rozmiarami, mianowicie samica jest nieco większa. Długość skrzydła 76 — 84 cm., długość ogona 35 — 41 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Młody ptak jest znacznie ciemniejszy, prawie czarny, z brunatnawym odcieniem.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Geograficzne rozmieszczenie ma podobnie jak poprzedni gatunek, sięga jednak dalej ku wschodowi, nie gnieździ się jednak w Europejskiej Rosji, a tylko tam zalatuje.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Zalatuje do różnych okolic Polski, jest jednak ptakiem rzadkim. Wyjątkowo gnieździ się w naszych górach.

POŻYWIENIE. Żywi się padliną.

3. Neophron percnopterus percnopterus (L i n n).
Ś c i e r w n i k b i a ł y.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Vultur percnopterus, Vultur stercorarius, Vultur fuscus, Vultur leucocephalos, Vultur alimoch, Vultur albus, Vultur albicans, Vultur meleagris, Percnopterus aegyptiacus, Cathartes europaeus, Cathartes capensis.*

OPIS STAREGO PTAKA. Nieopierzone części głowy żółte. Lotki czarne; pozatem całe upierzenie brudno białe, z lekkim, rdzawym nalotem. Tęczówka brunatna, lub żółto-pomarańczowa. Dziób u nasady żółty, w końcowej części ciemno-rogowy. Nogi żółtawo-szare. Długość skrzydła 47 — 52 cm.; długość ogona 25 — 28 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Młody ptak w pierwszym pierzu jest całkowicie brunatny, tylko lotki ma

*) W zaprzeszłym numerze omyłkowo opuszczono tytuł, podając jedynie podtytuł.

czarne. Części nagie głowy i szyi, tęczówka, dziób i nogi są takie same, jak u starych.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Północna Afryka, środkowa Azja, południowa Europa. Północne granice jego gniazdowania w Europie sięgają południowej Francji, zachodniej Szwajcarji, Węgier, gub. podolskiej i Krymu.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. W obecnych granicach Rzeczypospolitej Polskiej ptak ten nie występuje. Co się tyczy dawnych granic, to ścierwnik biały gnieździ się, a przynajmniej gnieździł się dawniej na Chonkowickich skałach przy ujściu Ladawy do Dniestru.

POŻYWIENIE. Żywi się padliną, zjada również pewną ilość owadów, gadów, pożera znalezione jaja ptaków.

4. Pandion haliaetus haliaetus (L i n n.).

R y b o ł ó w.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco haliaetus, Pandion fluviatilis, Aquila balburardus, Pandion alticeps, Pandion planiceps, Pandion indicus, Pandion albigularis, Pandion minor, Pandion ichtyaetos, Pandion clypeatus, Pandion major, Pandion albicollis, Haliaetos antiquorum.*

SYNONIMY POLSKIE. Rybołów rybitw, orzeł morski, orzeł rybitw, orzeł rybożer, rybołów rzeczny.

OPIS STAREGO PTAKA. Głowa w większej części biała; przez oko idzie ciemno brunatna smuga, łącząca się z karkiem, podobnie ubarwionym. Pióra na wierzchu głowy są rdzawo i brunatno upstrzone. Płaszcz brunatny. Lotki ciemno-brunatne, od spodu daleko jaśniejsze, niemal białawe. Sterówki ciemno-brunatne, jasno w poprzek pręgowane. Spód czoła jedwabisto-biały, zwykle na piersiach brunatno strychowany. Dziób i pazury czarne; woskówka i nogi błękitnawo-popielate. Płcie różnią się tylko wielkością; mianowicie samica jest większą. Długość skrzydła 48 — 60 cm.; długość ogona 21 — 23 cm. Tęczówka żółta.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Młody ptak w pierwszym pierzu podobny jest do starego, ma jednak pióra płaszcza obwiedzione barwą białą, lub płową, w ubarwieniu głowy występuje u niego więcej barwy białej, oraz jasne, poprzeczne prążki w ogonie są szersze. Tęczówkę ma brunatną.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Gatunek kosmopolityczny, o bardzo szerokiem rozmieszczeniu.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Niezbyt pospolity, ale i nie rzadki ptak gniazdowy. W każdym razie występuje bardzo nielicznie. Poza okresem gniazdowania pojawia się wszędzie, nawet w tych okolicach, w których się nie gnieździ; wtenczas zalatuje i w góry. Przylatuje do nas w końcu marca, lub na początkach kwietnia, odlatuje na południe w październiku.

POŻYWIENIE. Żywi się prawie wyłącznie rybami, wyjątkowo tylko ma zjadać żaby. W gospodarstwach rybnych czyni szkody, zanęciwszy się bowiem, przylatuje codziennie, by brać swą daninę. Jest bardzo żarłoczny.

5. Gypaetos barbatus grandis (S t o r r.).

O r ł o s ę p b r o d a t y.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco barbatus, Vultur aureus, Gypaetos alpinus, Gypaetos aureus, Gypaetos castaneus. Phene ossifraga, Phene gigantea, Gypaetos leucocephalus, Gepaetos melanocephalus, Gypaetos subalpinus. Gypaetos meridionalis, Gypaetos barbatus occidentalis.*

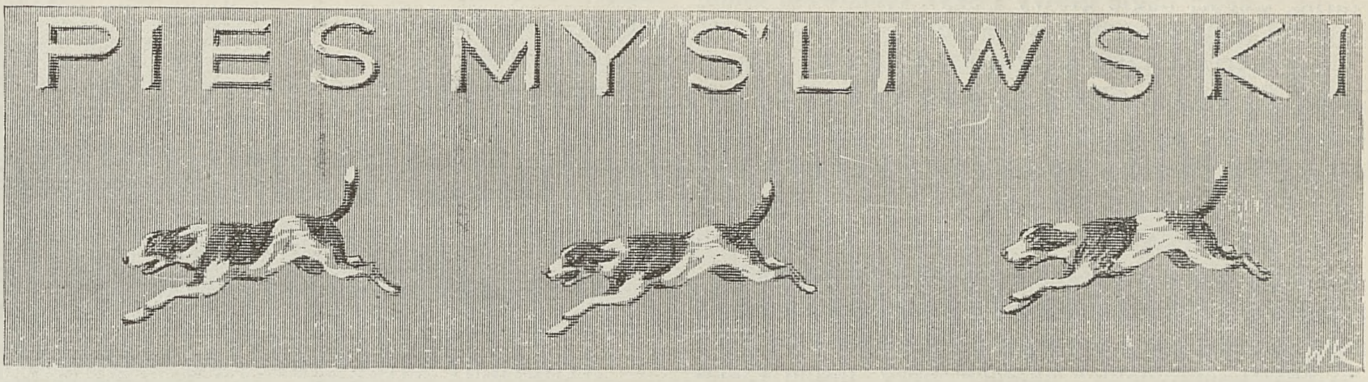
OPIS STAREGO PTAKA. Środek czoła płowy, lub białawy, z nielicznemi czarnemi szczeciniastemi piórkami. Pozostała część głowy, oraz szyja rdzawo żółta, przyczem barwa ta bywa ciemniejsza lub jaśniejsza, niekiedy prawie brunatna. Kantarek czarny; podobnej barwy są szczeciniaste pióra, występujące dokoła dzioba, oraz na podbródku. Płaszcz czarniawy, z białemi smużkami. Lotki i sterówki brunatno czarnawe. Spód ciała płowo żółty, w okolicach wola ciemno-strychowany. Tęczówka płowo-żółta. Dziób brunatno-szarawy. Palce niebieskawo-szare. Płcie różnią się tylko wielkością. Długość skrzydła 73 — 91 cm. Długość ogona 46 — 50 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Młody ptak w pierwszem pierzu ma głowę i szyję czarną, płaszcz czarniawo-brunatny, z płowemi zakończeniami niektórych piór, spód ciała szaro-brunatny. Tęczówka brunatna. W drugim i trzecim roku życia spód ciała młodego ptaka jest już znacznie jaśniejszy, żółtawo-brunatnawy.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Gnieździ się w górach Egiptu, w Arabji, Palestynie, Azji Mniejszej, Persji, Afganistanie, na Kaukazie, w Azji Środkowej, w Tybecie i Himalajach. W Europie gnieździ się w Hiszpanji, w Pirenejach, w Alpach (obecnie prawie, a nawet może zupełnie wytępiony), na Korsyce, Sardynji, Sycylji, w Grecji i stamtąd, w kierunku północnym, aż do Węgier i Rumunji. We wschodnich częściach północnej Afryki zamienia go inny podgatunek.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Dawniej gnieździł się prawdopodobnie w Karpatach i Tatrach; obecnie, przynajmniej od lat stu, nie gnieździ się zupełnie. Do fauny Polski należy jedynie jako ptak bardzo rzadko zalatujący w Karpaty.

(D. c. n.). *Janusz Domaniewski*



SETTER.

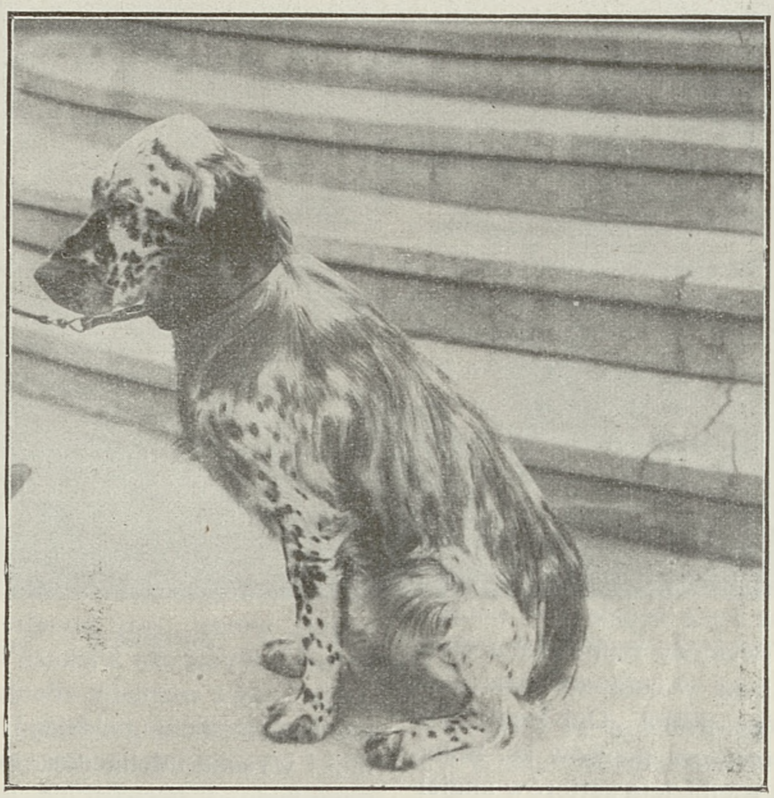
Długowłose angielskie wyżły, lepiej nazwane legawcami, widzimy w trzech typach, a mianowicie: setter angielski, setter irlandzki i setter Gordon. Aczkolwiek mają wspólność i blizkość pochodzenia, każdy jednak typ jest stosunkowo różny. Przedewszystkiem różnią się w kolorach. Najbogatszy odcień kolorów posiada setter angielski, u którego śnieżne białe tło odgrywa poważną rolę. Setter irlandzki jest jednobarwny — czerwony, jak nieświeża krew. Gordon setter jest czarny rdzawo podpalany. Łatwo więc dzięki rozmaitości ubarwienia, odróżnić się dadzą, jednak ogólne wrażenie, jakie czynią, jest różne i to bardzo poważnie. Przypatrując się tym poszczególnym trzem typom setterów, zauważymy, że angielski setter jest pośród tej trójki najsubtelniejszym i najelegantszym. Setter irlandzki wydaje się nam ostrowłosym i surowszym w wyglądzie, aniżeli setter angielski, a Gordon robi wrażenie najtwardszego z powyższych trzech typów. Nie tylko wygląd zewnętrzny różni te trzy typy setterów, ale różnią się one też w użyteczności myśliwskiej. Jako pies w polu jest w gronie subtelnych myśliwych setter angielski najwięcej ceniony. Jest chyży, szybszy aniżeli pointer angielski, daleko szuka ,posiada niezrównaną inteligencję i nadzwyczajnie wysubtelniony węch. Rozmaite zdania słyszy się o jego zdolnościach do aportowania. Podkreślam, że na wszystkich konkursach użyteczności psów myśliwskich, za wyjątkiem jego stron rodzinnych Anglji, a więc w Holandji, Belgji, Szwecji i w Niemczech, wszystkie aportują, a w dodatku z pasją. Przekonanie wśród myśliwych, że setter angielski nie aportuje lub niechętnie, jest krzywdzącem i niesłusznem dla nich. Setter wymaga umiejętnej i subtelnej nadzwyczaj tresury, a ponieważ, jak wiadomo, wszystkim treserom i myśliwym jest łatwo bardzo zepsuć psa w aporcie, więc tembardziej łatwo psuje się chęć do aportu u settera jako psa niezmiernie wysubtelnionego i wrażliwego. Niemcy naprzykład stwiają w jednej linji pasję aportowania u settera z pasją do aportu starego spanielsa, z którego to typu psów setter angielsk. się wywodzi. Do pracy wodnej myśliwy znajdzie w setterze angielskim najidealniejszego towarzysza. Nawet srogi mróz nie powstrzymuje settera od skoku do stawu za ubitą kaczką, lecz trzeba to podkreślić, że wtedy myśliwy ryzykuje utratę swojego psa, a to z powodu łatwego przeziębienia się.

I setter irlandzki jest pełen ognia myśliwskiego i pełen temperamentu. Jest rączy w biegu, dorównywuje nawet anglikowi. Będąc jednak również chyżym i lotnym, jak angielski setter, węch ma nie tak dobry, jak bieg. Do aportowania zwierzyny nie łatwo da się nagiąć. Jest krnąbrnym, upartym i tresować musi go twarda ręka. Gordon setter jest najpowolniejszym wśród swoich braci setterów. Będąc jednak powolniejszym posiada zaletę dokładności w szukaniu.

W gordonie setterze widzimy zalety legawca dowodnego. Nadaje się gordon do każdej pracy. Jego też nazywają szkockim setterem; dobrze aportuje, szuka każdego postrzałka i każdą zgubę, idzie dobrze za tropem i nadaje się do pracy wodnej. W surowym klimacie Szkocji i górzystem jej terenie nie darują gordonowi nic, używając go nawet do polowania na zwierzynę płową. W krótkich zarysach skreślimy własności zewnętrzne i charaktery trzech typów setterów, zatrzymamy się na bliższym poznaniu czytelników z właściwemi reprezentantami setterów, a jest nim, jak wszystkim wiadomo, setter angielski. Jest on typem najdoskonalszym, jaki tylko wyobrazić sobie można. Uwłosienie i kolor settera angielskiego jest idealny i żadna rasa psów nie robi takiego wrażenia jak setter angielski. Doskonałość settera angielskiego uwydatnia się wtedy, gdy jest w polu, gdy szuka. W pełnym galopie, jak struna wyciągnięty, brzuchem ziemi tykając, pędzi przez pola, by nagle raptownie zatrzymać się, bo zwietrzył zwierzynę, przykucnąć. Widzieć wtedy settera jest

rozkoszą dla oka myśliwych. Zwyczaj przykucnięcia, tak jak by chciał usiąść, rozstrzygnęło na wieczne czasy o jego nazwie (to set = siadać). Ani setter irlandzki, ani gordon nie mają zwyczaju w podobny sposób anonsować myśliwemu wytropionej zwierzyny. Wygląd zewnętrzny settera angielskiego zdradza olbrzymią szybkość, a silnie rozwinięta partja nerkowa wytrzymałość. Szuka inteligentnie, poprzecznie krzyżując pola, zmierza bardzo daleką przestrzeń, większą niż pointer. Węch ma nadzwyczajny, choć pointera nie przewyższa. Biegnąc z powiewnym wyprężonym piórem, wskazuje nim każdy ruch. Setter angielski jest ideałem pięknego psa i wśród psów nie znajduje sobie równego.

rzeczywiście bez przesady piękne i miłe psy. Są miękkie, łagodne, potulne i tymi zaletami podobne są do swoich krewnych, z których się wywodzą, spanielsów. Tresowanie ich nie robi dużych trudności, łatwiejszem jest aniżeli pointera lub irlandzkiego settera. Własności podobne mają jak i pointry, bo uważane są jako psy wcześniej dojrzewające. Settery angielskie są rasą starszą aniżeli pointry. Pochodzą z dawnych psów ptaszników. Ptasznicy polując na ptactwo i łowiąc je w sieci używali do wyszukiwania ptaków specjalnych psów. Ptasznicy, nie posiadając broni palnej, wyhodowali, jako pomocników pracy do swojego rzemiosła, psy specjalne, któreby niezawodnie wskazywały im, gdzie ptak się znajduje przyczem zachowa-



Setter angielski — blue belton.

Przepiękna budowa, długi jednolity, miękki, jak jedwab, włos, przecudnie ubarwiony, proste powiewne pióro, cudna wyrazista głowa i serdeczne, tkliwe, mądre, inteligentne oczy, to jest wrażenie, które każdy otrzyma, zobaczywszy settera. Jeżeli dodam jeszcze gibkość jego ciała, sprężystość jego nóg, rodzaj jego szukania, to bezwzględnie człowiek szczycić się może, tak cudnie wyhodowanym okazem. Charakterystyką angielskiego settera jest jego podłużna czworokątna a nie kwadratowa budowa i tem się on różni od innych setterów i to też przyczynia się do tego, że przykucnąwszy lub siadłszy przed zwierzyną czyni nader miłe wrażenie. Angielski setter jest nad wyraz subtelny, a suka bardzo delikatna. Są to

nie się psa musiało być tak subtelnie ciche, by ptactwa wytropionego nie spłoszyć, a ptasznika dopuścić na najbliższy dystans, by siecią ptaki wytropione nakryć mógł. Psy te ptaszników były długowłose, trochę większe od dzisiejszych spanielsów. Znajdują się one jeszcze we Francji nosząc nazwę Epagneul. Po wprowadzeniu do łowiectwa broni palnej, zdolności psów ptaszników jeszcze więcej wyzyskać chciano i zaczęto hodowlę w kierunku uzyskania większego wzrostu i większej szybkości biegu. Tapl n, pisarz angielski, w piśmie „Sportsmans cabinet" w roku 1800 tak opisuje settera; „Widząc settery i pointry w polu przy pracy zauważymy, że choć szukając zachowują się jednakowo, to przed samą zwierzyną je-

den się kładzie, a drugi staje. Ta właściwość dała im nazwę. Nazywano je początkowo „Settingdogs“ a później skrócono nazwę do Settera. Stójka pointra a przykucnięcie settera to nic więcej tylko tresura. Z pointrem polowano z bronią w ręku, zwierzyna przed nim wyrwać się musiała, nie wymagano od niego nic więcej: tylko, by przystanął. Natomiast setter musiał się cichuteńko przed ptakiem położyć, by go stójką nie spłoszyć, bo ptak do siatek schwytanym być musiał. Hodowla setterów stała długi czas w Anglji na wysokim poziomie, a najwyżej za czasów Llevellina i Laveracka. Szczególnie p. Laverack tak piękne okazy setterów wyhodował, że długi czas nazywano je Laverackami setterami, choć dawno już psy Laveracka wyginęły. Hodował on je po największej części biało niebiesko nakrapiane tak zwane blue-belton, psy majestatyczne z cudnemi głowami i wyrazem obok przepięknej linji i budowy. Prócz blue-belton widzimy też settery białe, z pomarańczowymi kropkami i białe z czarnemi i pomarańczowemi kropkami. Dziwnem jest, że hodowcy anglicy baczną uwagę zwracają na ubarwienie psa oddając pierwszeństwo blue-belton. Niepożądanemi są u setterów anglików na białym tle duże czarne lub pomarańczowe łaty, a bezwzględnie niedopuszczalnem jest sierść kędzierzawa ostra. Hodowla angielskich setterów w Anglji dzisiaj upadła. Angielscy hodowcy trzymają się zdala od wystaw i tylko Field-trial‘e są poważnie obsyłane, czasy jednak Laveracka i Llevelina dla angielskich setterów zdaje się minęły bezpowrotnie. Takich popisów jak za czasów Laveracka i Llevelina dzisiaj nie ma i nie będzie. Jak potężne i wielkie były te popisy świadczy reprodukcja obrazu z roku 1872 zamieszczona w ostatnim gwiazdkowym numerze angielskiego pisma „Our-Dogs“. Na obrazie tym widzimy protektora popisów ks. Solmsa, wybitnego hodowcę i wielbiciela setterów angielskich, widzimy Laveracka i Llevelina tych mistrzów hodowli, którzy całą miłość swą i serce włożyli w udoskonalenie typu angielskiego settera. Przyglądając się wyobrażonym na powyższej reprodukcji psom, widzimy, że typ ich jest zbliżony do dzisiejszego settera angielskiego, choć dzisiejszy w budowie więcej jest doskonałym. Najlepszym psem w Anglji jest dzisiaj „Crosfell‘ typ bliski psom hodowli Mallwyd bez jego jednak błędów, a mianowicie: bez Mallwydzkiego wola, silniejszy przód, a ogólne wrażenie zdradza większą siłę. Psy Mallwyda były zanadto wydelikacone, choć posiadały majestatyczną, nadzwyczajną piękność. Z hodowców najpoważniejszym dzisiaj w Anglji jest Mr. Turton — Price, a jego hodowla nosi nazwę of Crombie. Wspomniany wyżej gwiazdkowy numer „Our-Dogs‘u“ daje kilka pięknych fotografji setterów Crombie i tutaj pragnę podkreślić, że wszystkie z pośród psów hodowli p. Price‘a są na field-trialach wysoko nagrodzone. To, co twierdzą niektórzy, że hodowcy angielscy tylko piękność zewnętrzną u psa wykazać pragną, a pomijają rozwój jego zalet myśliwskich, jest niesłusznem oskarżeniem, świadczącem o nieznajomości stosunków w Anglji. Jeżeliby krytycy angielskich hodowli powiedzieli, że anglik nie wyzyskuje wszystkich zdolności settera, pozwalając setterowi wyręczać się retrevier‘em, to przyznałbym poniekąd rację, ale i to niezupełnie. Dzisiaj w Anglji polują w większości kociołkami, jednak na ptactwo ławą, gdzie setter lub pointer są zawsze na przodzie, anonsując swoją stójką ławie myśliwych wystawioną zwierzynę.

Dobre settery posiada także Szwecja, Norwegja i Danja, a przed wojną w Rosji znaleźć było można pięknych przedstawicieli rasy setterów angielskich. Typ setterów w krajach północnych był silniejszy, aniżeli typ setterów w Anglji, a przyczyny tego szukać należy w klimacie przedewszystkiem, a w dalszym ciągu w tym, że settera angielskiego w tych krajach używano do wszechstronnej pracy myśliwskiej. Czy silniejszy typ settera angielskiego z północy nie był skierowanym do wyhodowania typu psa, we własnościach więcej podobnego gordonowi, aniżeli Laverackowi, nie chcę przesądzać. Moim zdaniem różnica między setterem północnym a setterem Anglji daje się określić następująco. Ponieważ Anglicy uważają, że setter angielski nie może być budowy kwadratowej, tylko musi być podłużny, czworokątny, więc na oko wydaje się, że jest on miękki wtedy, gdy kwadratowa budowa setterów północy wyobraża większą siłę. Pod tym względem mogą istnieć rozmaite zdania, jedno jednak pozostanie typem dla angielskiego settera, t. j. subtelność linji i wysoka inteligencja. Setter angielski nie może mieć budowy bernardyna, a wykluczone jest owłosienie szorstko-włose, kędzierzawe, tak, jak to widzieliśmy u niektórych setterów na ostatniej wystawie Wszechpolskiej w Warszawie. Jak na początku zaznaczyłem, setter angielski należy, jak i pointer do psów wcześnie dojrzałych i tresura jego nie jest uciążliwa, ma się rozumieć, jeżeli się znajdzie w odpowiednich rękach i odpowiednio z nim obchodzić się będą. Jest on nadzwyczaj wrażliwy i nie wolno go surowo karcić. Kto nie potrafi w sposób łagodny temperamentu jego okiełznać, co jest główną rzeczą w tresurze anglika, ten niech lepiej da z tresurą spokój, bo psa w oka mgnieniu zepsuje, a naprawić później będzie trudno. Wyżej wspomniany pisarz angielski, Taplin, tak pisze w swoim artykule o angielskich setterach: „Zauważono niejednokrotnie, że angielskie settery są bardzo wrażliwe i najniewinniejsza, najlżejsza kara źle oddziaływa na dalsze

wyszkolenie, wobec tego ostrożność największa podczas tresury jest wskazaną. U niektórych egzemplarzy wrażliwość była tak silnie wysubtelniona, że ostrzejsze głośniejsze słowa, wpływały na ucznia: uczeń uciekał i czasem cały dzień czuł się widocznie dotkniętym. Nerwowość daje się zauważyć u wszystkich ras wysokich i w Anglji hodowcy starali się to w części choć usunąć, jednak musieli eksperymentów zaniechać, bo przekonali się, że jest to nury, północnego settera. Te dwa typy walczyły ze sobą o palmę pierwszeństwa, ale dla nas nie jest ważnem, który typ zwyciężył, lecz ważnem jest to, który typ stał najbliżej jako przedstawiciel rasy setterów angielskich. A czy przy wyborze typu, my hodowcy powinniśmy się posługiwać typem północnym, czy też typem anglika, to pokaże przyszłość. Moim zdaniem, grawitujemy więcej ku zachodowi, aniżeli ku północy i nasze stosunki myśliwskie nas



Setter angielski — blue-belton. „Actaeon of Athenian" własność Dr. Stanisława Koźmiana Rejchera.

własnością tej rasy i tak łatwo u tych rzeczywście eleganckich psów wykorzenić się nie da.

Na zakończenie pragnę zahaczyć o ostatnią wszechpolską wystawę psów w Warszawie. Klasa setterów angielskich była tam reprezentowana, jak na stosunki powojenne, dość poważnie, ale widać było wśród wystawionych okazów dwa wyraźne typy: jeden subtelny, wykwintny, jednem słowem arystokrata, anglik, a z drugiej strony typ ciężki, powięcej ku zachodowi przyciągają, aniżeli ku północy. Wobec takiego rzeczywistego stanu rzeczy, wynika, że nasi hodowcy setterów angielskich powinni bezwzględnie na równi z Anglikami i Francuzami walczyć i wykorzeniać nerwowość u settera, jednak nie upodobniać go z setterem północy, względnie z jego bratem gordonem.

Dr. Stanisław Koźmian Rejcher.

KRONIKA.

Dnia 30 stycznia r. b. odbyło się polowanie w maj. Dołhobyczów, pow. Hrubieszowski, wł. p. Stefana Świeżawskiego. W 11 strzelb ubito: 5 dzików, 2 rogacze, 1 lisa i 75 zajęcy. Królował p. Eustachy Świeżawski, mając na rozkładzie 2 dziki, 2 rogacze i 14 zajęcy. Dziki były w trzech pędzeniach, w ilości około 40 sztuk. Rogacze strzelano z koniecznych względów hodowlanych.

* * *

Dnia 21 stycznia r. b. odbyło się u p. Wojciecha hr. Gołuchowskiego, właściciela dóbr Kołtowa z okolicą w rewirze „Ruda Kołtowska" małe polowanie w 10 strzelb. Plan polowania był doskonale

obmyślany, a przez leśniczego, p. Mendla, nader umiejętnie prowadzony. Ubito 1 lisa i 26 zajęcy, a widziano w każdym miocie po kilka sztuk sarn i razem około 120 zajęcy, a że dla ochrony zwierzyny, flanki nie były wcale obstawione, to też zwierzyna przeważnie wychodziła niestrzelana.

Pan hr. Gołuchowski, zamiłowany myśliwy i hodowca zwierzyny, otoczył tereny staranną i nadzwyczajną opieką — w siedmiu innych gminach tutejszego powiatu tego roku wcale nie polowano, na dróżkach i polankach widać pokarm dla zwierzyny, a straż leśna bardzo gorliwie tępi szkodniki.

Po nader serdecznem ugoszczeniu przez hrabiego w Kołtawie, opuściliśmy dostojny dwór, zachowując w pamięci nader mile spędzone chwile.

Z Towarzystw Myśliwskich.

OD TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO w KRAKOWIE (ul. Kremerowska 12).

Dla udogodnienia opłaty wkładki na II kwartał kalend. 1926 r. dołączamy do niniejszego numeru Przeglądu blankiet nadawczy P. K. O. (K-to czek. № 405.265) i prosimy o rychłe przekazanie gotówki w celu utrzymania ciągłości w regularnej wysyłce dwutygodnika.

Wszystkim P. T. Członkom zasyłamy serdeczne życzenia Szczęśliwych Świąt.

Cześć św. Hubertowi!

Wydział Tow. Łowieck. Wojew. Krak. w Krakowie.

Z ruchu wydawniczego.

„Łowiec“ Nr. 3 1926 r. (lwowski) wyszedł i zawiera: Seweryn Krogulski: „Pół Wieku“ i Dr. W. B.: Jubileusz mego dwudziestolecia w kalibrze 5.2 mm. K. Strzemię: „ Wsprawie tępienia drapieżników“. Mistrz-Rotmistrz: „Kronika stara, podarta i licha, u której niejednej karty nie dostało. Władysław Czerniejewski: „Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach“. Józef Władysław Kobylański: „Zwierzyniec w Poznaniu“. G. Galderon: Yacou — Mama. Przed śniegiem. Korespondencje. Sprawy Towarzystwa. Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. Opinje delegatów w sprawach wydzierżawienia prawa polowania z wolnej ręki. Z Śląskiego Tow. Łowieckiego. Od Administracji. Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli.

Ostatni **„Łowiec Polski“** zawiera treść nadzwyczaj ciekawą.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie!

Z oburzeniem przeczytałem poniższą notatkę w „Dniu Polskim“ Nr. 56 z dn. 10.III 1926 r. str. 8, w sprawozdaniach targowych z całej Polski:

„Łódź, 9.3. Drób: Kury 3—6 złp., kaczka 2 — 4 złp. etc.—Zwiezione bite zające od 3 do 4 złp., kuropatwy po 1,50 — 2.00“!...

Czyż w Polsce w każdem województwie są inne prawa? W Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lublinie, czytamy o konfiskatach zwierzyny w czasie zakazanym dla polowań, za to Łódź bezczelnie i otwarcie notuje na swych targach ceny za zające i kuropatwy!

Co na to władze wojewódzkie, policyjne, a nawet Ministerjum Rolnictwa?

Łączę wyrazy poważania

Michał hr. Mycielski.

Gałowo, 11.III. 1926 r.

ERRATA.

W numerze ubiegłym „Przegl. Myśl. i Ł. P.“, przy podaniu „Terminów ochronnych“, wkradł się szereg pomyłek:

Głuszce koguty: czas ochrony 16.V do 14.III, (a nie IV).

Cietrzewie koguty: 1.VI do 31.VII, (a nie VIII).

Kuropatwy: 1.XII do 31.VIII, (a nie VII).

Wolno strzelać od 1.IX (a nie IV).

Ochrona słonki od 16.V (a nie 16.II).

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond.
Dyrektor Zarządzający: Benon Perzyński.
Wydawca: Myśliwska Spółka Wydawnicza (Sp. z ogr. odp.).
Zarząd: Juljan Ejsmond, St. Krzywoszewski, B. Perzyński.
Komitet Redakcyjny: Wł. Czerniejewski, Janusz Domaniewski, Józef Gieysztor, Gen. Adolf Kuczewski, Wł. Janta-Połczyński, Adam hr. Rzewuski i Bolesław Świętorzecki.

Redakcja i Administracja: Nowy Świat 21 (księgarnia Perzyński, Niklewicz i S-ka) tel. 107-37.

Cena numeru niniejszego **zł. 1.30** Prenumerata kwartalna **płatna z góry** wraz z dodatkiem (Bibljoteka Myśliwska) = **7 zł.** miesięczna **zł. 2.50.** Konto czekowe w P. K. O. Nr. 7595. **Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Cena ogłoszeń: 1/1 str. **120 zł.** 1/2 str. **60 zł.**; 1/4 str. **37.50 zł.**; 1/8 str. **22.50 zł.**; 1/16 str. **12 zł.**
Pierwsza i ostatnia strona o 50% droższa.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.



SPÓŁKA AKCYJNA

POLECAJĄ:

Naboje Myśliwskie

Całkowicie w kraju wykonane, ładowane na elektro-automatach klb. 12, 16 i 20 angielski proch bezdymny, hartśrut we wszystkich wielkościach,

oraz ŁUSKI (gilzy) myśliwskie

Jedno i wielostrzałowe

SPRZEDAŻ HURTOWA: — od 10,000 sztuk rabat.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE i INFORMACJI UDZIELA:

Biuro Zarządu, „POCISKU"

Warszawa, Przejazd 5.

TEL. 8-61 do 8-66

(CENTRALA WEWNĘTRZNA Nr. 9).



Adres telegraficzny:

„Warszawa—Pocisk"

